

Kutrzeba, Stanisław

Ś. P. Stanisław Zachorowski

Przegląd Historyczny 22, 284-286

1919-1920

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

wzorem Wojciechowskiego tę samą kwestję podziału dziejów Polski na okresy obrał sobie na wykład wstępny na Uniwersytecie Jagiellońskim, że na ten temat niedawno jeszcze rozegrała się walka między O. Balzerem, a St. Kutrzebą. Praca Wojciechowskiego przykuwa dziś jeszcze jak przed laty bogactwem myśli i niezwykłością ujęcia, a jego charakterystyka roli dziejowej Polski i tak zwanego problemu wschodniego jest tego rodzaju, iż winna być ta praca dziś uprzystępnioną nie tylko dla naszego ogółu, ale dla obcych.

Wpływ potężny, który wywarł Wojciechowski na rozwój naszej nauki, opierał się i na jego pracach i pismach, jak na stosunku osobistym, który na liczny zastęp historyków wywierał. W tym ostatnim nie można pominąć jego działalności jako profesora uniwersytetu. Względnie późno zaczął Wojciechowski swą pracę, jako profesor, znaczna część jego działalności w tym kierunku przypadała na okres osłabienia tendencji dla studjów historycznych. Pamiętam pierwszy wykład w październiku 1895 r. mego czcigodnego profesora, ś. p. T. Wojciechowskiego, na którym byłem zaczynając me studja historyczne w uniwersytecie lwowskim. Miał Wojciechowski w owych czasach audytorjum składające się z siedmiu czy ośmiu słuchaczy, nieliczny zespół, jakkolwiek jak okazała przyszłość, dobrany, dziś mógłbym wymienić kilka nazwisk dobrze w literaturze historycznej zapisanych. Takie było audytorjum Wojciechowskiego, tak różne od tego żywego ruchu na uniwersytecie, który w parę lat już później miał przepelnąć ciasne mury wszechnicy. Wojciechowski przemawiał do tej gromadki adeptów historii w sposób może nie zawsze dla nas w owym czasie dostępny, może zbyt często zapominał, że ma przed sobą aspirantów, nie zawodowych historyków, ale dziś jeszcze, po tylu latach wiele kwestji poruszonych lub ujętych przez Wojciechowskiego, są dla mnie ciągle działającym fermentem dla rozważań i rozmyślań naukowych. Toż samo można powiedzieć o jego ćwiczeniach. Zbyt trudno było Wojciechowskiemu, umysłowości tak skomplikowanej wysubtelnionej zniżyć się do nas i dostrajać do poziomu, na którym stoi początkujący pracownik. Stosunek tego znakomitego uczonego do nas był niewątpliwie różny od tego, czego dziś się wymaga od profesora, ale zawsze był nacechowany wyrozumiałością i niezwykłą życzliwością, naszymi pracami początkowemi interesował się żywo, nie skąpiąc rad i wskazówek, i niejednokrotnie później, zarówno podpisany jak liczne koła historyków korzystały z zawsze uprzejmej pomocy ś. p. Wojciechowskiego.

Ciężkie kalectwo i słabe zawsze zdrowie nie pozwalało ś. p. Wojciechowskiemu obdarzyć literatury naszej historycznej długim szeregiem dzieł, równie wielkich i głośniejszych, jak jego spuścizna, — być może, że w tym winne było i usposobienie tego prawdziwego duchowego magnata czy sztukmistrza, który szedł w zapasy z najtrudniejszymi zagadnieniami, a może go męczyły, może nużyły zagadnienia prostsze, mniej złożone, mniej skomplikowane. Być może, że dla tego nie ukończył ni *Chrobacji* ni *Roczników*. Ale ten plon, który zostawia, ten rezultat myślowy, który umiał wpoić w całą następną generację historyków, jest jego niezaprzeczoną własnością. Jest on ojcem duchowym nas wszystkich, — a my wszyscy z niego.

S. Kętrzyński.

Ś. p. STANISŁAW ZACHOROWSKI. W r. 1906 ogłosił ś. p. Stanisław Zachorowski pierwszą swoją drobną rozprawę p. t. *Kraków biskupi* (Rocznik krakowski t. 8), w r. 1908 drugą p. t. *Początki parafji polskich* (Studja historyczne ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego, Kraków 1908); wkrótce potem ukazała się piękna jego praca p. t. *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiza do połowy XIV wieku* (Rozprawy wydziału histor.-filozoficznego Akad. Um. t. 52, Kraków 1909). Powyższe prace,

metodycznie poprawne, bardzo starannie opracowane, zapowiadały w młodym autorze pracownika, umiejącego wnikać w głąb badanego zagadnienia, wydobywać z drobnych nieraz wzmianek źródłowych pełną ich treść i wiązać zdobyte w ten sposób rezultaty w syntetyczną, a bardzo przejrzyste ujętą całość. Bardzo bliskie były te rozprawy co do rodzajów roboty naukowej prac niezapomnianej pamięci ś. p. Karola Potkańskiego, którego młody autor był ulubionym uczniem; jedno może odróżniało ucznia od mistrza: większa śmiałość sądów czy hipotezy.

Niedługo przyszło czekać na dalsze prace. Ś. p. Zachorowski zwrócił się za namową i pod kierunkiem ś. p. prof. Ulanowskiego specjalnie do badań nad prawem kościelnym w Polsce; do tego zakresu należą jego *Sądy synodalne w Polsce* (Rozprawy wydz. hist.-fil. Akad. Um. t. 54, Kraków 1911), na podstawie których habilitował się na docenta prawa kościelnego na wydziale prawa uniwersytetu Jagiellońskiego, obszerne dzieło o *Rozwoju i ustroju kapituł polskich w wiekach średnich* (Kraków 1912), rozprawa p. t. *Polityka kościelna Polski w okresie wielkich soborów* (Themis polska, Warszawa 1914), rzecz o *Jakobie biskupie płockim i jego działalności ustawodawczej i organizacyjnej 1396—1425* (Kraków 1915), i o *Statutach synodalnych krakowskich Zbigniewa Oleśnickiego (1436, 1446)* (Kraków 1915). Spory tom p. t. *Studja z historii prawa kościelnego i polskiego* (Kraków 1917) wypełniły dwie prace również z zakresu prawa kościelnego, p. t. *O synodach djecejalnych w latach 1423—1427* i *O consiliach w sprawie koronacji Witolda (1429—1430)*, i jedna praca z historii prawa polskiego: *Colloquia w Polsce od w. XII do XIV*. Wspólnie z ś. p. prof. Ulanowskim wydał *Materiały do dziejów kolegiaty pułtuskiej* (Archiwum komisji historycznej t. 10, Kraków 1916).

W ostatnich latach życia zwrócił się do historii politycznej. Opracował dla tomu Encyklopedji polskiej, mającego objąć historję Polski, okres od końca XII wieku do śmierci Łokietka, a w rękopisie pozostawił, jako owoc pracy przygotowawczej do tego syntetyzującego artykułu, obszerne studja nad szeregiem kwestji z pierwszej połowy wieku XIII stulecia; niedługo ukażą się one w rozprawach wydziału historyczno-filozoficznego Akademji.

Taki pozostaje plon po tym przedwzecznie zmarłym uczonym. Daje on miarę nie tylko pracowitości, ale i twórczych zdolności. Chętnie się wypowiadał, ale i miał co powiedzieć. Doskonała metoda, którą się odznaczały już pierwsze jego prace, tymbardziej występuje w dojrzałych, późniejszych. Sąd wszędzie spokojny, krytyczny. Widać łatwość konstrukcji, jaką miał ten uczony, nie unoszonej za daleko fantazją, ale też i nie tłumionej przesadną erudycją, gubiącą wątek myśli w bezliku drobiazgów. Na rzetelnej znajomości przedmiotu oparty, umiał szersze też ogarniać widnokreśli, czego dał dowód zwłaszcza w drobnej, ale szeroko ujętej rozprawie *O polityce Polski wobec wielkich soborów*. Prosty, jasny styl, należyta miara w ocenie kwestji, które należało przedstawić, zręczny rozkład materiału wyróżniają w dziele historii polskiej w Encyklopedji polskiej jego pracę, dającą po raz pierwszy pełny obraz dziejów XIII wieku.

Ogromne łączyliśmy z Nim nadzieje. Pierwszorządne to były zdolności. Wytwałość, której nie potrafiły nadwyrężyć niestychanie trudne warunki jego życia, dawała gwarancję, że z pod jego pióra wyjdzie długi szereg prac, będących prawdziwym wzbogaceniem nauki historii, a kochaliśmy go wszyscy za prawość i szlachetność jego myśli i uczuć. Nie miały się spełnić łącznie z Nim nadzieje. Powołany do uniwersytetu w Lublinie na profesora historii prawa polskiego, zmuszony tylko warunkami życia opuszczał Kraków, ukochany przezeń jako najbardziej z polskich miast nadający się do naukowej pracy. Nie dane mu jednak było objąć katedry. Z zarodkiem strasznej choroby powrócił do Krakowa, i już z niej

nie miał się dźwignąć. Poczucie ciężkiej straty dla nauki polskiej, której prócz tego co już dał, tyle jeszcze mógł przysporzyć, łączy się z uczuciem serdecznego żalu za człowiekiem jasnej myśli i czystej duszy u tych wszystkich, którzy go znali, — a znając musieli cenić i kochać.

Stanisław Kutrzeba.

Ś. p. STANISŁAW REWOLIŃSKI. W toku krwawych majowych walk nad górną Berezyną, kiedy legionowe dywizje piersiami swemi osłaniały w bohaterskim wysiłku Mołodeczno i Mińsk, padł bohaterską śmiercią, rażony nieprzyjacielską kulą w głowę, Stanisław Rewoliński, ppor. 3 p. p. L., słuchacz wydz. filozoficznego uniwersytetu Warszawskiego. Chlubną śmiercią na polu chwały zamknął on swój ofiarny żywot, od najwcześniejszej bowiem młodości żył i działał, ożywiony jedynie myślą dobra ojczyzny, jej poświęcając wszystkie swoje trudy.

Już w latach gimnazjalnych ś. p. Stanisław Rewoliński, wzrastał w ideowej atmosferze ruchu niepodległościowego, biorąc w nim nader czynny udział, mimo rozliczne niebezpieczeństwa, jakimi to wówczas groziło w Warszawie, żyjącej w rewolucyjnym terrorze moskiewskich rządów.

Na parę lat przed wojną, gdy rzucono w kraju pierwsze hasło organizowania pracy skautowej, pojętej jako jedno z ogniw pracy przygotowawczej do ruchu wyzwoleńczego, stał się ś. p. Stanisław jednym z najgorliwszych i najofiarniejszych jej krzewicieli. W najcięższych warunkach pracy nie upadał nigdy na duchu i mimo surowych represji podtrzymywał wespół z innymi krzewicielami pracę samowychowawczą. Z chwilą, gdy w sierpniu 1915 r. opuściły Warszawę wojska rosyjskie, staje na pierwszy zew Polskiej Organizacji Wojskowej do szeregów baonu warszawskiego. Bierze następnie udział w bohaterskiej I-ej brygadzie Józefa Piłsudskiego w kampanji wołyńskiej, skąd z powodu ciężkiej choroby (gruźlicy kości) zostaje odkomenderowany do Warszawy, gdzie pod surowym regimem okupacyjnym z największą ofiarnością pracuje w Polskiej Organizacji Wojskowej i organizuje w dalszym ciągu swą ukochaną pracę harcerską. W tym czasie zapisuje się również na wydział filozoficzny uniwersytetu warszawskiego. Mimo dużych zdolności i wielkiego zamiłowania do pracy naukowej, w szczególności w zakresie dziejów starożytnych, stosunkowo mało mógł poświęcić czasu na studia naukowe, wrażliwy niezmiernie na wszelkie hasła pracy patriotycznej, zapominający stale o samym sobie, a jednak wyróżnił się wśród kolegów i garnął do samodzielnych studiów historycznych. W listopadzie 1918 r. jako podchorąży staje znów pod ojczystymi sztandarami. Mianowany wkrótce podporucznikiem mimo słabego stanu zdrowia udaje się na front litewsko-białoruski, by odtąd nie schodzić z niego ani na chwilę, niezmordowany w służbie, świecąc stale przykładem kolegom oficerom i podkomendnym. Nieubłagana wraza kula przecięła pasmo młodego życia. Niewymowny żal ogarnia nas jego najbliższych współtowarzyszy, gdy pomyślimy, że nie stanie on już nigdy w naszym gronie, z tym jego niezmiernie szczerym optymistycznym światopoglądem, z jego pełną ofiarnością wiarą w przyszłość kraju, dla którego oddał całą swą młodość. Ubył jeden z najlepszych przedstawicieli najmłodszego pokolenia akademickiego. Wszechnica warszawska imię jego zapisze w szeregu innych swych obywateli-żołnierzy z tej ostatniej wielkiej wojny narodowej, polsko-rosyjskiej.

T. Kom.

Ś. p. R. Z. ŚNIEŻKO. W grudniu 1918 r. zmarł po krótkich cierpieniach Romuald Zygfryd Śnieżko, student wydz. filozoficznego Uniw. Warsz. Ś. p. R. Śnieżko zajmował się studjami w dziedzinie historii średniowiecznej polskiej pod kierunkiem prof. K. Tymienieckiego. Specjalnie interesował się dziejami Mazowsza i przygoto-